

Wdzięczny Polsce, chodź siedział w areszcie prawie dwa lata

26 września 2021

Li Zhihui w areszcie na Białołęce w Warszawie spędził prawie dwa lata, gdyż czekał na decyzję w sprawie ekstradycji do Chińskiej Republiki Ludowej, gdzie jak mówi w rozmowie z „The Epoch Times”, grozi mu kara dożywocia i pewna śmierć. Wyszedł na wolność 4 marca 2021 roku. Chociaż to w Polsce został zatrzymany, uważa, że właśnie tutaj otrzymał „drugą szansę” i „odzyskał życie”. Jest za to niezmiernie wdzięczny. „Ciemność zawsze zostaje zlikwidowana przez światłość, jasność, więc żyjemy nadzieją” – stwierdza.



Inny świat

Zanim wyjechał na Zachód, chińskie władze nie miały żadnych zastrzeżeń do jego osoby. Z Państwa Środka przybył do Szwecji w listopadzie 2012 roku ze względów prywatnych. W Chińskiej Republice Ludowej prowadził biznes tekstylny, miał fabrykę produkującą asortyment pościelowy. Był delegatem na

Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych (OZPL), które pełni funkcję marionetkowego parlamentu ChRL i zatwierdza decyzje Komunistycznej Partii Chin (KPCh). Należał również do młodzieżówki komunistycznej.

Jak zauważa, już wtedy miał świadomość, że „dla partii komunistycznej delegaci na OZPL są jak ozdoba, władze mogą powiedzieć, że mają biznesmenów w swoich szeregach”.

Według Li udział w OZPL daje prestiżowy status przedsiębiorcom w Chinach, ułatwia prowadzenie interesów. Ale „to tylko jedna z kart partyjnych. KPCh w ten sposób może wykorzystywać osiągnięcia tych przedstawicieli, a oni nie mają tak naprawdę żadnych uprawnień. To ma tylko tak ładnie wyglądać i wszyscy zdają sobie sprawę, że na spotkaniach grają jedynie rolę reprezentacyjną, pod ścisłą kontrolą reżimu komunistycznego” – mówi.

„Tak naprawdę w Chinach nie ma realnej demokracji, nie ma wolnego głosu. Żyjąc w komunistycznym ustroju politycznym, zdawałem sobie sprawę, że Chińczyk nie ma praktycznie żadnych praw. Został pozbawiony wszelkich praw przez partię komunistyczną” – podkreśla.

„Na terenie każdej chińskiej fabryki i dużych przedsiębiorstw funkcjonuje komitet partyjny i wszystko jest poddane jego kontroli. Trzeba się słuchać partii” – mówi.

„Po tym jak wyprowadziłem się z Chin i zamieszkałem w Szwecji, poczułem, jak żyje się w prawdziwym systemie demokratycznym. [...] Zdałem sobie jeszcze bardziej sprawę z tego fałszywego, niby-demokratycznego systemu w Chinach. To nie to samo, co na Zachodzie. W Chinach nie ma systemu demokratycznego” – powtarza.

„Na Zachodzie parlamentarzysta czy senator zawsze może zadać pytanie na temat, który go interesuje, zapytać o konkrety, a w Chinach takie sytuacje absolutnie nie są dozwolone. Dlatego tytuł przedstawiciela ludowego to jest jedynie narzędzie, u

nas nazywamy to »wazonem na kwiaty«. Reżim chce stwarzać takie pozory: »0, mamy przedstawiciela ludowego, czyli nasze wszystkie decyzje, postanowienia to jest wola ludu«, ale to nie jest tak. On nie jest prawdziwym przedstawicielem ludu. Taki reprezentant jest wskazany, mianowany np. przez lokalnego sekretarza czy innego członka partii, a nie wybierany przez lud” – mówi Li.

Pod obserwacją

W ocenie Petera Zhanga „Chiny są komunistycznym państwem policyjnym, takim, jakie opisano w słynnej książce George’a Orwella „Rok 1984”. Pod wieloma względami Komunistyczna Partia Chin (KPCh) udoskonaliła orwellowską formę społeczeństwa, korzystając ze współczesnej technologii, tj. urządzeń do rozpoznawania twarzy i systemu przyznawania punktów społecznych”.

Komunistyczna Partia Chin narzuca społeczeństwu system oceny (ang. social credit system). Oznacza to, że każdemu obywatelowi są przyznawane punkty „społecznej wiarygodności”. Ludziom mogą zostać odjęte punkty z ich wyniku oceny społecznej, jeśli popełnią czyn uznawany przez reżim za niepożądany, jak np. przejście przez ulicę w miejscu niedozwolonym. Osoby z niskimi wynikami oceny społecznej są uważane za „niegodne zaufania”, a tym samym pozbawiane dostępu do usług i możliwości. Może chodzić np. o zakaz podróżowania samolotem lub uczęszczania do szkół. Krytycy potępili system jako naruszenie praw człowieka.

„Właśnie przez ten system przyznawania punktów społecznych Chińczycy nie mają już żadnej prywatności, bo nie da się ukryć przed kamerami. Władze wprowadziły system oceny, ponieważ chcą kontrolować każdy krok, posunięcie mieszkańców” – wyjaśnia.

System „Skynet”, miał tylko do 2020 roku liczyć ponad 20 mln kamer bezpieczeństwa, wykorzystujących rozpoznawanie twarzy oraz sztuczną inteligencję do gromadzenia danych w czasie

rzeczywistym. Pekin twierdzi, że system jest używany jako narzędzie do walki z przestępczością.

Li Zhihui zaznacza, że „wyrażenie stanowiska, które jest niezgodne z linią partyjną, z ideologią komunistyczną, sprawia, że reżim zwraca uwagę na taką osobę, próbuje na nią wpłynąć, kontroluje. Budzi ona zastrzeżenia i jest traktowana przez władze jako »niebezpieczny element«”.

Jak podaje, „taki pokojowy ruch jak Falun Gong nie jest tolerowany przez reżim. Ponadto jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości co do polityki prowadzonej przez KPCh, to partia też uznaje go za wroga”.

Falun Gong, znane także jako Falun Dafa, to duchowa praktyka samodoskonalenia ciała i umysłu, której podstawą są nauki moralne. Opiera się na trzech głównych zasadach: Prawdzie, Życzliwości i Cierpliwości. Zestaw pięciu ćwiczeń Falun Gong, czterech wykonywanych w pozycji stojącej i jednego w siedzącej, charakteryzuje się łagodnymi, płynnymi ruchami.

Dyscyplina przynosząca ogromne korzyści zdrowotne zyskała wielu zwolenników w Chinach, ćwiczyli ją nawet dygnitarze partyjni. Jednak gdy w ciągu zaledwie siedmiu lat od jej upublicznienia liczba praktykujących osiągnęła ok. 100 mln, reżimowe władze uznały, że tak duża popularność tej szerzącej moralną postawę praktyki może zagrażać KPCh.

„Zabijać ich fizycznie, zniszczyć finansowo i zrujnować ich reputację” – powiedział ówczesny przywódca Jiang Zemin, który w 1999 roku wydał polecenie rozpoczęcia brutalnych prześladowań, trwających do tej pory.

Pan Li opowiada, że pierwszy kontakt z praktykującymi Falun Gong miał jeszcze w Chinach, przed wyjazdem na Zachód.

„Jedna z moich krewnych – kuzynka, która była nauczycielką w szkole podstawowej, za praktykowanie Falun Gong była przez rok przymusowo przetrzymywana w obozie pracy. Gdy w 2009 roku

została wypuszczona do domu była w takim stanie, że nie mogła normalnie funkcjonować. Wygląda na to, że doznała tam takich represji, że po powrocie zachowywała się jak osoba chora psychicznie, nie jest już normalnym człowiekiem” – mówi.

Na Zachodzie

„Ponieważ miałem już kontakt z praktykującymi Falun Gong w Chinach, wiedziałem, że są to rzetelni, dobrzy, porządni ludzie. Czuję życzliwość wobec Falun Gong. Dlatego po przyjeździe do Szwecji miałem naturalną potrzebę zwrócenia się do praktykujących Falun Gong. W Szwecji otrzymałem książkę „Zhuan Falun” od jednej z praktykujących. Przeczytałem ją, zacząłem rozumieć wiele rzeczy i w 2013 roku zdecydowałem się wypisać z członkostwa w młodzieżówce komunistycznej” – opowiada.

Li Zhihui brał udział m.in. w forach biznesowych „The Epoch Times” w Szwecji.

„To nie miało nic wspólnego z polityką. Być może zwróciłem uwagę ambasady ChRL, ponieważ byłem delegatem OZPL”.

„W 2013 roku dwie osoby na polecenie chińskiej ambasady w Szwecji przeprowadziły ze mną rozmowę. Domagały się, żebym nie brał udziału w żadnych aktywnościach związanych z Falun Gong” – mówi.

„Właśnie wtedy zagrozili mi, że jeśli nadal będę w tym uczestniczył, to narażę na niebezpieczeństwo członków mojej rodziny i przysporzę kłopotów biznesowi, który nadal prowadziłem w Chinach. Zapytałem: »Kim wy jesteście? Przecież ja was nie znam«. [...] Przyszli do mojej pracy. Wówczas jeszcze nie prowadziłem własnego biznesu. [...] Gdy odmówiłem posłuszeństwa wobec stawianych przez nich wymagań, to później takie dziwne rzeczy się zaczęły wydarzać” – relacjonuje.

„Wkrótce zostałem zmuszony do wystawienia mojej fabryki na

licytację. Fabryka zaciągnęła pożyczkę i nagle bank zażądał oddania z dnia na dzień całej sumy. Nie byłem w stanie tego zrealizować. Wtedy bank ogłosił, że fabryka zostanie wystawiona na licytację, a część uzyskanej kwoty będzie zabrana na poczet pożyczki. To był 2014 rok” – podaje Li.

„Po sprzedaży fabryki za (1/3) półdarmo, bo wyceniono ją na znacznie niższą kwotę niż jej prawdziwa wartość, kolejny krok to było postawienie zarzutu o popełnienie przestępstwa gospodarczego – wyłudzenia pieniędzy. Ten zarzut nie miał żadnych podstaw. Nie mam z tym nic wspólnego” – zapewnia Li.

„Podczas rozprawy sądowej w Polsce powiedziałem do przedstawicieli z Ambasady Chin, że skoro mają jakiś dowód, to proszę go pokazać. Jednak ambasada ChRL nie przedstawiła żadnych dowodów. Nie udowodniono, że jestem związany z tym przestępstwem” – stwierdza.

W Szwecji Li otworzył restaurację, mieszkał tam legalnie.

Zatrzymanie

„Po raz pierwszy dowiedziałem się, że Chiny postawiły mi jakiś zarzut, gdy zatrzymano mnie na lotnisku w Polsce [w marcu 2019 r.]. Nie miałem zielonego pojęcia, o co chodzi, byłem kompletnie zaskoczony. Dziwiłem się, jak to jest możliwe, że łączy się mnie z jakimś przestępstwem. Nie znałem nazwy rzekomo poszkodowanej firmy” – podkreśla.

„Opisane przez stronę chińską oszustwo miało się wydarzyć w 2010 roku. Według przepisów obowiązujących w Chinach, jeśli dojdzie do oszustwa, to w ciągu dwóch lat trzeba podać sprawę do sądu. [...] Ja legalnie wyjechałem z Chin w 2012 roku. Nawet gdyby to się miało wydarzyć, to już wtedy przekroczono ten czas. Jeśli popełni się przestępstwo, to nie ma możliwości, żeby tak po prostu wyjechać z Chin za granicę”.

„Otrzymałem pozwolenie na pobyt w Szwecji po zawarciu związku

małżeńskiego w 2011 roku, które było ważne przez dwa lata, ale dopiero po roku tam pojechałem” – mówi.

Pan Li po przyjeździe do Szwecji ubiegał się o kartę stałego pobytu, szwedzkie obywatelstwo, dlatego nie mógł odwiedzać Chin.

Ponadto „po tym jak dostałem ostrzeżenie od osób z chińskiej ambasady, z tego powodu moja żona nie wyraziła zgody, żebym jeździł do Chin. Tak samo moja rodzina w Chinach nie zgadzała się na mój przyjazd, żeby nie było jakichś problemów ze strony reżimu. Dla Chińczyków to nie jest nic zaskakującego, wiedzą, że jeśli władze komunistyczne zechcą przysporzyć komuś kłopotów, to zawsze znajdą na to sposób” – zauważa.

Ponieważ Li nie zna języka polskiego ani angielskiego, służby wezwały tłumacza, który w ocenie Li nie posługiwał się językiem chińskim perfekcyjnie, „powierzchniowo tłumaczył. Miałem wrażenie, że nie przekazywał wszystkiego, co mówiłem”.

„Podczas pierwszego przesłuchania podałem, że jestem praktykującym Falun Gong, ale tłumacz tego nie przetłumaczył i też to nie zostało zapisane. Podczas rozprawy sądowej prokurator zapytał, dlaczego nie mówiłem o tym wcześniej. [...] Stwierdził, że to wymyśliłem, i nie chciał tego uznać. Doszło do takiego nieporozumienia”.

Pan Li wyznaje, że czas w areszcie był dla niego trudny.

„Miałem świadomość, że jeśli zostanę wysłany do Chin, to stracę życie. Zostanę skazany na karę śmierci lub w jakiś sposób zamordowany. Na rozprawie oświadczyłem, że na pewno to mnie tam czeka. Dlatego powiedziałem, że wolałbym ponieść śmierć w Europie. W żadnym wypadku nie chciałem wracać do Chin, jeśli miałoby dojść do ekstradycji”.

W trakcie pobytu Li w więzieniu odebrał sobie życie mężczyzna, Chińczyk, który również oczekiwał na decyzję o ekstradycji.

„On był prześladowany przez partię komunistyczną ze względów politycznych, prawdopodobnie był dla nich niewygodny. [...] Szkoda, że ten młody Chińczyk nie wytrzymał presji, załamał się nerwowo i popełnił samobójstwo” – stwierdza.

Pan Li opowiada, że mieszkał w celi z Tajwańczykiem, dzięki czemu miał okazję porozmawiać z kimś po chińsku.

Li Zhihui uważa, że przełom w ściganiu Chińczyków notą Interpolu na wniosek ChRL nastąpił w 2016 roku, kiedy to funkcję przewodniczącego Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnej objął Chińczyk i „od razu powstało kilkaset listów gończych wysłanych za obywatelami Chin”.

„Władze chińskie mają sposoby, możliwości na kontrolowanie i dyscyplinowanie Chińczyków, także tych przebywających za granicą. Ktoś, kto pełnił funkcję przewodniczącego służb, może przy użyciu różnych środków zatrzymać albo zastraszyć danego Chińczyka. Władze zawsze potrafią wymyślić odpowiedni zarzut” – zaznacza.

„Gdy reżim nie chce, by zatrzymana osoba została uwolniona, to prokurator potrafi znaleźć dodatkowy zarzut, za który sąd dodaje kolejne 10 lat i kolejne, a może dożywocie. I traci się nadzieje na wyjście na wolność” – mówi Li.

„W Chinach prokuratorzy, sądy czy instytucje bezpieczeństwa są narzędziami KPCh i zawsze wykonują jej polecenia. Każdy zdaje sobie sprawę, że nie ma systemu praworządnego. [...] Jeśli partia komunistyczna uzna cię z jakiegoś powodu za wroga, to w każdej chwili może postawić zarzut. Jeśli się nie przyznajesz, to poniesiesz jeszcze większą karę. Nawet osoby bliskie mogą mieć problemy przez to, że nie przyznajesz się do winy” – mówi.

Naciski

„Próbowano wpłynąć na moją rodzinę, żeby namówiła mnie do przyznania się do winy i powrotu do Chin. Nawet gdy już zapadła decyzja sądu o uwolnieniu mnie i niedopuszczalności

ekstradycji do Chin, rodzina w Chinach dostała telefon z policji. Powiedziano im, że zapadła decyzja o mojej ekstradycji do Pekinu. Podano fałszywą informację i namawiano rodzinę, żeby porozmawiała z pekińskimi służbami, by oddano mnie w ręce lokalnej policji. W rzeczywistości moi bliscy wiedzieli już, że jestem wolny” – relacjonuje.

„Zostałem zwolniony z aresztu w Polsce, a jeszcze policja dzwoni i odwiedza prawie wszystkich członków mojej rodziny – mamę, szwagra, syna i byłą żonę. Grozi i nakłania, żeby mnie namówili do dobrowolnego przyznania się do winy i powrotu” – opowiada.

Nadzieja

„Pochodzę z Chin, traktuję je jako moją ojczyznę, to było miejsce mojego zamieszkania przed wyjazdem do Szwecji. Jednak uważam, że pod władzą rządu komunistycznego my, Chińczycy tracimy opiekę ze strony ojczyzny i wszelką pomoc. Żywię nadzieję, że pewnego dnia będę mógł jeszcze swobodnie pojechać do Chin. Kiedy tam wrócę? Wierzę, że to będzie niedługo, bo partia komunistyczna nie może wiecznie trwać. Mam nadzieję, że przyjdzie czas, gdy praktykujący Falun Gong będą w Chinach godnie traktowani, a ludzie, którzy odważnie mówią o potrzebach społeczeństwa chińskiego też będą szanowani” – zauważa.

„Dzięki Falun Gong odzyskałem ponownie życie. Falun Gong uratowało moje życie, czuję za to wielką wdzięczność” – podkreśla.

„KPCh prześladowuje ruch Falun Gong i używa wszelkich najokrutniejszych metod, żeby zastraszyć zwolenników Falun Gong. Jednak mimo ogromnego zagrożenia, całego potężnego zła ze strony KPCh, nie da się przestraszyć praktykujących Falun Gong. Zwolennicy Falun Gong trzymają się zasad Zhen, Shan, Ren [Prawdy, Życzliwości, Cierpliwości], które dają im wiarę, moc i na pewno przyniosą społeczeństwu, całemu światu dobrą

przyszłość” – mówi.

Pan Li otrzymał zapewnienie Szwecji, że może bezpiecznie tam wrócić i „spokojnie żyć”, ponieważ list gończy nie będzie obowiązywał na terenie tego kraju.

„Mogę wyjechać do Szwecji, ale odzyskałem życie, dostałem drugą szansę w Polsce. Polska teraz stanowi punkt odniesienia w moim życiu i zdecydowałem, że chcę tu zostać, żeby wyrazić swoją wdzięczność wobec Polski, Polaków, wobec tej ziemi” – wyznaje.

Niemal dwa lata w areszcie odbiły się także na interesach Li, poniósł duże straty finansowe.

„Będąc w areszcie, nie mogłem terminowo płacić za lokal i wywiązywać się z obowiązków. Właściciel lokalu stracił do mnie zaufanie. W Szwecji, gdy ktoś jest podejrzany o oszustwo, to automatycznie traci wiarygodność i zaufanie społeczne. Nie miałem też możliwości spłacania w terminie karty kredytowej” – wymienia.

Nowy początek

Li Zhihui został zatrzymany 17 marca 2019 roku na lotnisku w Warszawie, zwolniono go z więzienia 4 marca 2021 roku.

„Od marca do marca zatacza się kółko. Marzec oznacza dla mnie ciemność, ale też zapowiada przyszłość. Wiem, że ciemność nie może trwać wiecznie. Ciemność zawsze zostaje zlikwidowana przez światłość, jasność, więc żyjemy nadzieją” – mówi Li.

„To, czego doświadczyłem, jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że chcę kontynuować swoje kultywowanie Falun Gong, i nic nie stanie temu na przeszkodzie”.

Jak zaznacza, wszystkie te trudności i cierpienia sprawiły, że poznał bezinteresownych ludzi, którzy zachowali się jak prawdziwi przyjaciele.

„Czuje się wspaniale, że w moim gronie mam życzliwych przyjaciół i mogę rozpocząć nowe życie w Polsce. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy mi pomogli, praktykującym Falun Gong, adwokatowi, mediom” – podsumowuje Li Zhihui.

„Z tego, co wiem, to postanowienie z Polski jest wykorzystywane teraz w innych krajach, np. na Cyprze. Myślę, że to będzie jedno z nielicznych orzeczeń, które być może będzie miało znaczenie dla innych osób prześladowanych” – powiedział „The Epoch Times” obrońca pana Li mecenas Krzysztof Kitajgrodzki.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Agnieszka Iwaszkiewicz

Źródło: EpochTimes.pl